

Teksty Drugie 1991, 6 , s. 1-4



Pole (do) wolności

Anna Nasiłowska

teksty 6

DRUGIE 1991

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Pole (do)wolności

Po co właściwie czerni się papier? Niektórzy w swych głębinowych i ufilozoficznych analizach skłonni są sugerować, że pisarz czyni tak dlatego, aby dać świadectwo swojej egzystencji. Mamy nadzieję, że raczej istnienia naszego pisma są znacznie mniej fundamentalne i może banalniesze niż misja zaświadczenia egzystencji. Nowa sytuacja i konstelacja wartości domagają się intelektualnego porządku, który połączyłby sfery dotąd izolowane, a to, co stare i zużyte, odesłałby do lamusa.

Nasza rola od początku polegać miała na wnoszeniu nutki przekory, widzeniu nawet trochę na opak, aby za to ciekawiej. Ba, ale to właśnie okazuje się najtrudniejsze. Trudno uchodzić za kontestatora w społeczeństwie nie mającym wyrazistej struktury, trudno silić się na przewrotność, gdy wszelkie stale punkty odniesienia są słabe. System nie istnieje. Solennej krytyki akademickiej szukać by trzeba w dziewiętnastym wieku, i to też chyba jednak nie w Polsce. Strukturalizm padł i pastwienie się nad nim doprawdy nie ma sensu, a na horyzoncie nie widać ani akademii, ani salonu!

Pozostaje trochę inna sztuka: próby ostrego zderzenia ze sobą różnych metod i stanowisk, wystawianie ich na próbę przez kontrastowość. Był już numer zatytułowany „Gdzie Rzym, gdzie Krym”. Ileż aktualnego sensu w tym przysłowiu! I możliwości interpretacji... Bo co jest tym dzisiejszym Rzymem, a co Krymem (nie mówiąc już o Okopach Świętej Trójcy), biegunami, które nie dają się pogodzić? Fenomenologia i językoznawstwo? Historycyzm i krytyka usiłująca przedstawiać aktualne postulaty? A może

tradycyjnie: Zachód i Wschód? I to przestało być pewne, zwłaszcza ostatnio. Teraz jest z kolei „manipulacja” i „reanimacja”. Cóż by to jednak miało znaczyć poza tym, że się rymuje i rzeczywiście — nie bardzo daje się połączyć?

A jednak. „Reanimacja” to Białoszewski, który w listach do romantycznych pań profesor nazwał się „poetą z reanimacji”. A ten drugi biegun — to literatura polityczna w ten lub w inny sposób usiłująca demaskować manipulacje i uczestnicząca w nich, poddająca się presjom i sama usiłująca wytwarzać ideologie, niszczona przez cenzurę i przystająca z ochotą na samookaleczenia. Bo przesadą jest przypisywanie literaturze wyłącznie roli niewinnej ofiary podejmowanych z zewnątrz niszczących zabiegów. Ależ to ogromny worek, dosłownie wór problemowy! I jemu sprostać miałby Białoszewski? Niezwykłą siłą rozporządzać by musiał — niby słabeusz, chorowity, poddający się szpitalnym rygorom pacjent. Jak właściwie ująć tę opozycję, już nie jako okazjonalny concept, a propozycję terminologiczną do zaakceptowania?

Niewykluczone też, że przesadzamy troszeczkę usiłując poszukiwać jakichś tajemnych nici, które łączą w literaturze polskiej wszystko ze wszystkim: literaturę starającą się manipulować rzeczywistością, narzucając jej życzeniowe schematy, i literaturę obnażającą i demaskującą ideologie i polityczne zniewolenie — z właściwie apolitycznymi zachowaniami pacjenta, który porusza się jakby na innym poziomie rzeczywistości. Był kiedyś taki bon-mot: „Ja właściwie zupełnie nie interesuję się polityką, to ona bez przerwy interesuje się mną”. Takie mówienie należało do fasonu przystojącego zwłaszcza wszelkiego rodzaju opozycjonistom. W systemie totalitarnym nie można stać z boku i wszystko jest polityczne — tak brzmiała stojąca za tym pozornie niewinnym dowcipem teza. Pamiętam takie zażarte dyskusje z początku stanu wojennego, które kończyły się rozpaczliwym i historycznym: „Jeśli wszystko tu jest komunistyczne, a my mamy być naprawdę alternatywni, to wyłącz prąd i gaz, bo one też są od komuny!” To nie był dowcip, to, niestety, było poważnie.

Był gdzieś punkt, w którym zaczynał się pewien rodzaj głębokiego obłędu, obłędu polityczności. To narzucało pewien skrajny i często uproszczony punkt widzenia, zgodnie z którym wszystko, co nie odnosiło się wprost do owego konfliktu postaw „za czy przeciw?”, w najlepszym wypadku pozostawało z boku, trudniejsze do pojęciowego określenia i opisania. Dlaczego Białoszewski „wielkim pisarzem był” skoro jest nim, czytany z zapalem przez młodzież, Mackiewicz (Józef zresztą, nie Stanisław Cat), pisarz

w gruncie rzeczy bardzo tradycyjny, w technice powieściowej — wręcz dziewiętnastowieczny, kultywujący szacowną tradycję „pięknych opisów przyrody” (które oczywiście nadzwyczaj kochają uczniowie), za to szczerze i do głębi antykomunistyczny? Mackiewicz — Mickiewicz, wieszcz nieomal!

Pozostałości zdezaktualizowanych już pojęć ciągle dają o sobie znać, nikt już od dawna nie mówi o literaturze zaangażowanej (przeciwstawiając ją tej niezaangażowanej i przez to mniej godnej szacunku), to słowa całkowicie zużyte, z zamierzchłej epoki, należące do repertuaru terminologicznego marksizmu i egzystencjalizmu z czasów, gdy jeszcze wypadło znać Sartre'a, zanim nie wyparł go całkowicie Heidegger, ale opozycja żyje dłużej nie nazwana, za to silnie odczuwana i dająca o sobie znać wieloma uproszczeniami i wulgaryzacjami. Eksperymentator, awangarda — te określenia budziły ostatnio pewien odruch podejrzliwości i niechęci.

Pole, które rozpościera się między polityką a prywatnością, między rzeczywistością doraźnych manipulacji a skokiem w wielką uniwersalizację i ponadczasowość, między wolnością człowieka a swobodą artysty, było obszarem niezwykle silnych napięć od czasów romantyzmu, a więc chodzi o konflikt głęboko zapisany w świadomości. W jakiś sposób oczywiście wierzone, że literatura zdolna jest zmieniać rzeczywistość, może nie jako siła sprawcza, ale jedna z wypadkowych stanu świadomości. Angażowanie się w Wielką Przemianę było jej rolą i misją społeczną, obywatelską i narodową. Najbardziej wierzyli w to cenzorzy i zapewne ideowi socrealiści, choć to brzmi jak paradoks, a może nawet zniewaga dla szlachetnej tradycji i całkiem jeszcze niedawnego etosu obywatelskiego nieposłuszeństwa. Przeorywanie świadomości, rozdrapywanie ran, poszukiwanie źródeł zła i demaskowanie go — oto sens literatury, racja jej istnienia.

Prywatny ogródek wolności wydawał się niemożliwy i niebezpieczny, pozbawiony moralnych uzasadnień. Wewnętrzna wolność — owoc dwuznaczny, a nawet — zdecydowanie podejrzany. Żeby choć kosztowany był w imię czystej metafizyki! A jednak, jak udowodniła grudniowa sesja poświęcona twórczości Białoszewskiego, zgodny chór obwieszcza jego spoza grobu zwycięstwo. Jego — uległego pacjenta, mieszkańca blokowiska, patrzącego na świat bez pasji demaskatorskiej, z dużej wysokości swojego piętra w mrówkowcu.

Zmienia się układ wartości i sposób mówienia o nich. Powstaje zupełnie nowe pole problemowe. Literatura pozbywa się bezpośrednich uwikłań politycznych — właśnie dlatego możliwa staje się analiza ich wieloletniego

związku, spojrzenie na historię już nie dla aktualnego manifestu niezgody i wypełniania „białych plam”. I jednocześnie — dystans wobec kompleksów, jakie rodziła tamta sytuacja silnej presji i obrony, zmuszająca do dramatycznych wyborów i skrajnych przeciwstawień. Zamiast opozycji pojawia się otwarta przestrzeń do wypełnienia. Od — do, zamiast: albo — albo.

Od dwóch lat „Teksty Drugie” usiłują określić nową sytuację: „Jakoś inaczej” — pisał Ryszard Nycz w pierwszym numerze, „Zmiana stanu” — twierdził Balcerzan w drugim, a Jarzębski w trzecim ogłaszał „Apetyt na Przemianę”, pisaną dużą literą, bo — fundamentalną. Jesteśmy trochę dalej. Chęci są, choć nie ma entuzjazmu i panuje duża ostrożność. Czy rzeczywiście są już powody by sądzić, że to nie tylko „apetyt”? Czy rzeczywiście niegdysiejszy duch-opozycjonista nieodwołalnie przeistoczył się w tego, co to „wieje, kędy chce”? I czy możemy spodziewać się, że w najbliższym czasie badacze wallenrodyzmu zajmą się kolejną przemianą swojego bohatera. W co? Powiedzmy, że w świętego Mikołaja z długą brodą, który anarchizuje rzeczywistość, bo łamie srogie prawa monetaryzmu i gospodarki rynkowej, rozdając wszystkim wszystko za darmo. I ogłosić, że upiory przeszłości zostały oswojone i wkrótce udowodnią swoją nieszkodliwość i pragnienie poddania się procedurom badawczym.

Anna Nasilowska